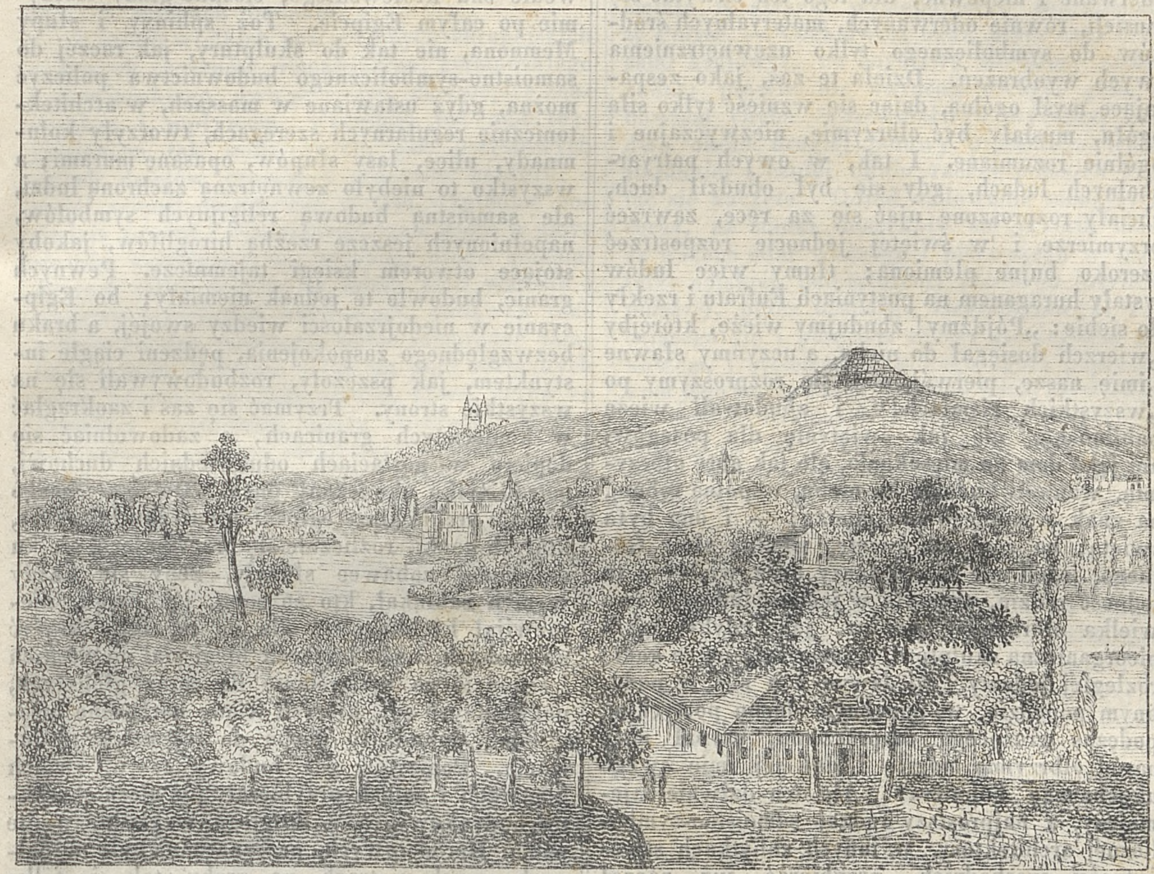
Przyjaciel Ludu.

Rok piaty **No. 39.** Leszno, dnia 30. Marca 1839.



Góra Bronisławy z mogiłą Kościuszki, pod Krakowem. *)

Architektura.

I.

Samoistno-symboliczna.

(Podług estetyki Hegla.)

Krzykać, skakać, niejest to śpiewać i tańczyć; klecić téż budy, niejest to jeszcze pięknie budować. Mniejsza nam więc o to, jak tam, w starym, wschodnim świecie pierwotni ludzie stawiali sobie szałasy, jak je obtykali od wichru i słoty, — bo i bobry stawiają sobie lepianki; — a pierwiastek pięknéj architektury, nie wziął początku z domów, służących jedynie za schronienie ludziom, ale się rozwinął samoistnie, w budowach niby skulpturycznych, samych w sobie cel mających, a cel wyższy nad potrzebę zwyczajną. Jednakże, kształt ich zewnętrzny, zdolny tylko symbolicznie wyrażać swoje znaczenie, różnił się od skulptury, tworzącéj duchowe postaci we formach ściśło odpowiednich duchowemu wnętrzu; przeto téż

*) W zachodniéj stronie miasta, zaledwo miniesz przedmieście Zwierzyniec, leży wysoka góra Bronisławy (59 sążni nad poziom Wisły wzniosła). Na wierzchu jéj usypali wdzięczni rodacy wodzowi swemu, Tadeuszowi Kościuszce, mogiłę, przeznaczoną, aby imię jego odległym zaniosła pokoleniom. Postać pomnika tego, który najwłaściwiéj górą na górze zwaćby należało, ogromniejszą jest od mogił Krakusa i Wandy, wielkością zadziwiających: a wnijście na szczyt jego ułatwione jest ścieżką, zkąd odkrywa się widok tak rozległy, iż granic jego wzrok z trudnością dosięgnąć zdoła.

Roboty około sypania téj mogiły, przy stósownym obrzędzie religijnym, w obec władz krajowych i tłumu ludzi, zaczęto dn. 19. Paźdz. 1820, ukończono dnia 25. Paźdz. 1823, a koszt na to wynosił ogółem złtp. 139,246.

niniejszy rodzaj architektury tak co do treści, jakoli co do zewnętrzności swojéj, czysto symbolicznego był rodzaju i wypłynął z pierwotnéj dążności ludów, chcących swe ogólne myśli uzewnętrzniać i drugim stawiać przed oczy; a ponieważ ich wyobrażenia były jeszcze zbyt oderwane i niepewne, dla tego téż chwytać się musieli, równie oderwanych, materyalnych środków do symbolicznego tylko uzewnętrznienia swych wyobrażeń. Dzieła te zaś, jako zespajające myśl ogólną, dając się wznieść tylko siłą ogółu, musiały być olbrzymie, niezwyczajne i ogólnie rozumiane. I tak, w owych patryarchalnych ludach, gdy się był obudził duch, chciały rozproszone ująć się za ręce, zawrzeć przymierze i w świętéj jednocie rozpostrzeć szeroko bujne plemiona; tłumy więc ludów wstały huraganem na pustyniach Eufratu i rzekły do siebie: „Pójdźmy! zbudujmy wieżę, któréjby „wierzch dosięgał do nieba, a uczyńmy sławne „imię nasze, pierwéj, niźli się rozproszymy po „wszystkich ziemiach!“ i zbudowali wieżę babilońską, nie jak świątynię dla posągów, ani jako dom do mieszkania, ale jak górę olbrzymią, wznieśli budowę ku niebu, wspólną robotą, na znak wspólnego przymierza; — i ona była świętą; bo cóż jest święte, według słów Göthego, jeżeli nie to, co łączy dusz wiele? a tu jedność rodzin, przeszła w jedność ludów, i owa wielka olbrzymia budowa, jak gdyby jakaś nieorganiczna skulptura, wystarczała im za godło rozległéj jednoty. Niedawno i u nas w podobnym popędzie, w podobnym duchu poetyckim, podczas grożącego rozproszenia, usypał nasz naród olbrzymią mogiłę i dał jéj imię swego ukochanego bohatera! Ale ten dziwnie tajemniczy, a najprostszy rodzaj samoistno-symbolicznéj architektury, w innych zabytkach starożytności wschodnich, przybierać już zaczął bliższe i wyraźniejsze oznaki. Wieża Belusa w Babilonie, lubo jako świątynia, niebyła jeszcze zachroną dla zgromadzających się czcicieli, ani ozdobiona posągiem bóstwa; miała już przecież na wierzchu swéj sięgającéj ku niebu budowy, miękko usłane łoże i stół szczerozłoty; a w nocy nikt z ludzi nieśmiał tam chodzić i niepokoić miejsca przeznaczonego na spoczynek niewidzialnemu bogu. Takowa dążność coraz bliższego symbolizowania, posuwała architekturę nawet do pewnego połączenia ze skulpturą. Szczególniéj w starożytnych Indyach, zamiast duchowość i potęgę wiedzy, czczono rodzącą siłę przyrody, i budowano, na podobieństwo zwierzęcych członków wstydliwych, tak nazywane słupy Phallusowe, które zrazu były jedynym przedmiotem czci, a późniéj dopiero zaczęto je wydrążać i posągami zdobić. Ztąd też powstał kształt słupowaty, wszystkich prawdziwych pagód indyjskich, budowanych na pierwowzór Phallusowych słupów. Do budowli, między architekturą a skulpturą środkujących, należą także i obeliski egipskie; bo chociaż one nienaśladują organicznéj natury, to téż nie służą za domy lub świątynie, ale samoistnie stoją i przybierają symboliczne znaczenie promieni słonecznych; albowiem Mitrasowi, władzcy egipskiemu, śniło się o jakichś skamieniałych promieniach, i zaraz, wedle snu królewskiego, ciosano głazy olbrzymie po całym Egipcie. Toż sphinxy i słupy Memnona, nie tak do skulptury, jak raczéj do samoistno-symbolicznego budownictwa policzyć można, gdyż ustawiane w massach, w architektonicznie regularnych szeregach, tworzyły kolumnady, ulice, lasy słupów, opasane murami; a wszystko to niebyło zewnętrzną zachroną ludzi, ale samoistną budową religijnych symbolów, napełnionych jeszcze rzeźbą hiroglifów, jakoby stojące otworem księgi tajemnicze. Pewnych granic, budowle te jednak niemiały; bo Egipcyanie w niedojrzałości wiedzy swojéj, a braku bezwzględnego zaspokojenia, pędzeni ciągle instynktem, jak pszczoły, rozbudowywali się na wszystkie strony. Trzymać się zaś i zaokrąglać w koniecznych granicach, a zadowolniać się dopiero w postaciach odpowiednich duchowi, potrafi tylko ukończony duch. Do tego samego rodzaju architektury egipskiéj należą i labirynty, których ganki, rozlicznie się przecinające, nie ku dziecinnéj zabawce służyły, żeby się każdy w nich zabłąkał, kto za sobą, jak pająk, nierozwijał kłębka nici; ale na to, żeby krążyć po gankach, naśladujących biegi ciał niebieskich i schodzić na rozmyślanie do coraz głębszych, podziemnych sal, których ściany narzezane hiroglifami, pobudzały ducha do tajemniczego dumania. Ponieważ zaś budowy te w swoich komorach i salach przybierały już nieco charakter budynkowy, a z drugiego względu, wedle podań Herodotowych, przeznaczone były w dolnych swych piętrach, na groby, tak, że tylko kręte ich ganki zachowywały samoistną symboliczność; przeto też możemy labirynty uważać jako przejście zbliżające się już ku klassycznéj architekturze.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Uwiadomienie literackie.

Obraz bibliograficzno-historyczny literatury polskiéj.

Bujna zawsze i szczodra niwa nauk staréj Europy, pomimo tylu wieków urodzaju i plenności, nie tylko niezmożona, niewycieńczona się zachowała, ale coraz nowéj siły i krzepkości nabiera. Rozmaite jéj ludy, różne w obrazie umysłowego jéj kształcenia się i postępów zajmują stanowiska; każdy z nich liczy zapas płodów i nabytków, znamie miejscowe mniéj więcéj noszących, każdy dla historyi życia swego umysłowego, mniéj więcéj stara się wyjednać jasne wywody, ku upewnieniu sobie dziedzictwa, z upłynionych pokoleń na następne przejść ma-

jącego. Jakoż nasiona i myśli, jeszcze od wielkiego *Bakona* rzucone, chociaż spoźnionego, ale raźnego tam i owdzie doczekały się wzrostu; a prace uczonych około wyświecenia dziejów kultury i nauk u rozmaitych ludów, zrównały godnością i znaczeniem, owszem nowém światłem ozdobiły pragmatycznéj historyi w upłynionych wiekach badania.

Z trzech wielkich nowoczesnych europejskich rodowych szczepów, romańskiego, germańskiego i słowiańskiego, dwa pierwsze, dawniejsze znaczeniem i wpływem, wcześniéj też nad rozjaśnieniem tak politycznych, jak umysłowych swych dziejów czuwać i pracować zaczęły, i mniéj więcéj dostateczne w tym względzie posiadają zasoby. Słowiańszczyzna, która w umysłowém kształceniu się swojém, długo śladami tamtych tylko dążyła, w miarę atoli wzrostu i wpływu politycznéj swéj wagi, oddawna rozwijała zwolna wewnątrz siebie samorodne działanie umysłu i ducha, i już na polu rozmaitych nauk, niejedne wydała owoce, które, jakby na żyznéj a młodocianéj niwie zrodzone, hożéj i niestarganéj jéj siły i świeżości dowodzą. Z pomiędzy licznych jéj plemion i ziem, po czasach tyle dla nauk odrodzonych w Europie świetnych, dziwném zjawieniem, ziarna ich, jakby niewidomą ręką na ziemię dawnéj Polski przeniesione, rychło się tu przyjęły i silném zajęły się życiem, najlepsze nadal zapowiadając nadzieje. Dla tego to literatura polska, w szczególnych mianowicie epokach swego trwania, oddawna już zwracała na siebie uwagę i interes uczonego świata, na który dawnością swoją, ukształceniem mowy i stósunków spółecznych, znamienitością wypadków i ludzi, których dzieje wspomina, świetnemi, które liczy czasy, a najbardziéj znaczeniem dla dziejów wschodnio-północnéj części Europy zasługiwała. Jakoż rzeczywiście, każde ważniejsze w dziejach krajów tych pytanie, tyczące się stanu ich dawnego, bądź cywilnego, bądź religijnego, natury, położenia fizycznego, rzeczy przyrodzonych, wszelki wzgląd, dotknięcia i zbliżenia do siebie dyalektów słowiańskich wymagający, wnet stawi badacza w potrzebie obeznania się z tą obszerną jéj odnogą. Wielu uczonych niemieckich oddawało się z zapałem wyświeceniu jéj skarbów, i wyprzedziło poniekąd krajowców samych; między uczonymi czeskimi znowu w tych ostatnich czasach, niektórzy z upodobaniem oddają się tym poszukiwaniom. Uczeni rossyjscy świeżo, nie jeden ztąd baczenia i przenikliwości okazują przykład, już przywodzeniem na pamięć i odnawianiem wspomnień z dziejów naukowych téj literatury, już wydobywaniem na jaw pomników, które kilka wieków zapomnienia zakrywało, czego świadkiem są przedsięwzięcia i prace uczonych: *Sopikowa, hr. Rumiańcowa, Anastasewicza, Hamela, Muchanowa,* niemniéj jak autorów *Słownika encyklopedycznego,* dziś w stolicy państwa wydawanego. Ta jest oraz przyczyna, dla któréj biblioteki znakomitsze wszystkich krajów Europy, tak starannie ubiegały się i dotąd ubiegają o nabycie zbiorów dzieł dawnych polskich, a bibliografowie pilnie zapisują w katalogach swoich rzadkości rozmaite, szczególniéj zaś z czasów czynnego i śmiało w szranki występującego socynianizmu w Polsce. — Cóżkolwiek bądź, przez czas długi, sami krajowcy, na bogactwa literatury swojéj, żadnéj prawie nie zwracali uwagi: jeśli się bowiem chyba *Starowolskiego* wyłączy, zaledwo około drugiéj połowy przeszłego wieku, staranniéj i czuléj około rzeczy polskich krzątać się zaczęto. Odtąd usiłowania mnożyły się coraz, aż nauki doczekały się przecie dzieła ze wszech miar ważnego i pierwszego w literaturze polskiéj, pod tytułem: *Historya literatury polskiéj,* przez uczonego *Bentkowskiego,* zalecającego się i pojęciem rzeczy jaśniejszém naukowém, i systematem, którego zgoła poprzednikom jego brakowało. Pomimo wielu zalet książki téj dobrze ustalonych i uznanych, przeczyć nie można, że wiele dzieł pierwszéj noty nie zostało w niéj pomieszczonych, nie mało też wcisnęło się do niéj błędów, które i pośpiechowi pracy przypisać się godzi, i w większém przedsięwzięciu nieraz uniknąć jest trudno; chcącemu znowu powziąść dokładniejsze historyi nauk w Polsce wyobrażenie, wiele weń do życzenia pozostaje. Daléj, to jest od roku 1814, przybyło niemało rzeczy do dawnéj bibliografii polskiéj, w różnych pismach mieszczonych; przybyła praca wielka, usilna i naznaczona talentem, uczonego *Ludwika Sobolewskiego,* ze zwiedzenia i spisów poczynionych, w kilku najznaczniejszych bibliotekach, w kraju i za granicą, cała w rękopismach po nim pozostała; przybyły rzeczy ważne do historyi prawa polskiego, znanego z prac swoich, *Jana Wincentego Bandtkie;* przetrząśnione niektóre biblioteki i zbiory miejscowe, zwiedzone staraniem i kosztem niżéj podpisanego biblioteki zagraniczne, królewsko-berlińska i drezdeńska; wyszukane źródła i nabyte rękopisma, cokolwiek ważniejszego zawierać, lub wiele interesujących szczegółów objaśnić mogące, ku największemu, ile tylko być może, uzupełnieniu całości bibliografii polskiéj. Wreszcie nie mało też ksiąg nowych od czasu wydania dzieła *Bentkowskiego* na jaw wyszło, dopełniające do zamierzonego w dziele tém kresu stanowiące, o których wiadomość do składu jego weszła. Zebrać to wszystko w jednę porządną całość, osięgnąć z niéj walny pożytek dla historyi nauk całéj słowiańszczyzny, a mianowicie polskiéj, wystawić tę ostatnią w obrazie najrzetelniejszym, wolnym od wszelkiego stronnictwa, oto jest cel niniejszego przedsięwzięcia. Zawierać ono zatém będzie: 1^{ód.} spisy dzieł wszelkich i wszelkiego języka, wydane w prowincyach, dawną Polskę zajmujących; te, które



219. *Medal z gabinetu hr. Raczyńskiego.*

przez krajowców napisane, drukowane były za granicą; te nareście, które przez cudzoziemców, już w Polsce, już za granicą wydane zostały, a dotyczą wprost albo rzeczy tego kraju, albo uczonych jego; wszystkie, licząc od czasów najdawniejszych wprowadzenia druku do Polski, aż po rok 1830 włącznie, uporządkowane wedle pewnego naukowego układu; 2re, noty bibliograficzne, odnoszące się do historyi ksiąg samych, autorów i okoliczności ich życia, wyjątki i miejsca ważniejsze z pism rzadszych, takie mianowicie, które rzucają światło jakie na stan nauk i literatury czasów, w których pisane były; 3cie, przed każdym w szczególności oddziałem, wiadomość historyczną, o stanie każdéj względnie nauki, w prowincyach byłéj Polski, z oznaczeniem tego, co w sobie właściwego, miejscowego miały, po największéj części ze spisów dzieł drukiem ogłoszonych wywiedzioną; zamknie zaś rzecz całą, ogólny rzut oka na stan i koleje nauk w dawnéj Polsce, oraz przyczyny, które różnie na nie wpływały.

Dołączy się na końcu, widok układu bibliograficznego, w dziele przyjętego, regestr podwójny, jeden autorów i tytułów dzieł, bezimiennie, niewiadomego nazwiska, lub pod zmyślonem wydanych, drugi osób i rzeczy ważniejszych wśród dzieła lub w notach wymienionych.

Przydane też będą wedle potrzeby rysunki i facsimile niektórych rzadkości bibliograficznych.

Układem i redakcyą, oraz zebraniem materyałów do części historycznéj dzieła, zajmuje się magister filozofii, adjunkt przy bibliotece cesarskiéj akademii wileńskiéj, P. Adam Jocher.

Wziąwszy na siebie wykonanie tego znamienitego przedsięwzięcia, niżéj podpisany nie szczędził żadnych zabiegów i usiłowań, iżby dzieło to stało się, o ile być może, najzupełniejszém i godnie pod wszelkiemi względami odpowiedziało celowi swojemu.

Tak więc, przygotowawszy wszystko do pełnego i świetnego wydania pomienionego dzieła, niżéj podpisany niepłonną cieszy się nadzieją, że starania jego dobrze zostaną przyjęte i wsparte liczną prenumeratą przez miłośników krajowéj literatury. *Obraz bibliograficzno-historyczny literatury polskiéj,* zawierać będzie 180—200 arkuszy druku; format, kształt, wielkość druku i papier, będą użyte takie, jakie się na prospekcie znajdują.

Warunki prenumeraty:

Dla ułatwienia nabycia, dzieło to wychodzić będzie poszytami z 7—8 arkuszy złożonemi; 5 poszytów złoży tom. Każdy prenumerujący, płaci z góry za jeden poszyt, około 125 stronic obejmujący, złtp. 4, czyli srbr. gr. 20 (1 zł. sr. reń.) Otrzymując jeden poszyt, płaci za drugi, i tak następnie aż do wyjścia całego dzieła, poczém poszyt ostatni bezpłatnie odbierze. Całe dzieło skończy się w 26—27 poszytach; jeśliby zaś co więcéj nadto wyjść miało, panowie prenumeratorowie osobno o tém zawiadomieni zostaną. Pierwszy poszyt wyjdzie około pierwszego Marca 1839 roku, a następne, co 6 tygodni wychodzić będą. Regestr prenumeratorów, którzy się przedpłatą swoją do prędszego ukończenia tego przedsięwzięcia przyłożą, umieszczony zostanie na czele całego dzieła.

Niżéj podpisany wydawca, którego firma po większéj części już w kraju i za granicą znana, za wyjście całego dzieła i dotrzymanie warunków prenumeraty, jak najsolenniéj zaręcza.

Józef Zawadzki.

Prenumerować można w Wilnie, w księgarni wydawcy, lub za granicą w znaczniejszych księgarniach, a mianowicie: w Warszawie, u *Zawadzkiego* i *Węckiego*; w Krakowie, u *Czecha* i *Friedleina*; we Lwowie, u *J. Pil-*

lera i *Milikowskiego*; w Poznaniu, u *Braci Scherków*; w Lipsku, u *Edw. Kummera, Breitkopf* i *Härtla*; w Berlinie, u *Beera*; w Wiedniu, w handlu muzyki *Tob. Hasslingera*; w Paryżu, u *Jul. Renouarda* i *komp.*; w Bruxeli, u *Meline Cans* i *komp.*; w Lesznie, u *Ernesta Günthera.*

219. Medal z gabinetu hr. Raczyńskiego.

Popiersie Jana III. w laurze, z wąsami, twarz z boku widziana; odzienie podobne do starożytnych cesarzów rzymskich; napis: JOAN (nes) III., D(ei) G(ratia) REX POLONIARUM t. j. Jan III. z Bożej łaski, król polski.

Strona odwrotna: na kuli ziemskiéj obłoki, na których unosi się osoba, mająca na głowie tyarę, w prawéj ręce klucz, w lewéj gołą tarczę. Pod stopami osoby, smok, opasujący glob ziemski, szarpany od orła, od lwa skrzydlatego i orła dwugłównego. U góry na wstędze napis: MISIT DE COELO ET LIBERAVIT ME; t. j. Zesłał z nieba i wybawił mnie.

O pierwszém wpadnieniu Tatarów do Polski.

(Koniec.)

Gotowali się Polacy na obronę powszechną przeciwko pogaństwu; a widząc, że Mogołowie ku Lignicy odwrót czynią, w znacznéj liczbie przeciw nim stawają. Na obszernych Lignicy polach, Henryk drugi, książe wrocławski i wielkopolski, obejmuje dowództwo nad wojskiem chrześciańskiém, postanowiwszy pokonać lub zginąć z chwałą. Dodaje mu odwagi i zagrzewa do męztwa własna matka Jadwiga; na wzór Lacedemonki mówiąc: „albo jako zwycięzca nieprzyjaciół powracaj z tarczą w progi ojczyste, albo na niéj ciało twoje.“ Głęboko utkwiły słowa mężnéj Sarmatki w pamięci Henryka. Niezrażony ogromem mass pogaństwa, uderza z wyborem rycerstwa polskiego i szląskiego, na ich zastępy; sprzymierzeni Krzyżownicy pod wodzem Bolesławem Szepiołką, Krakowianie pod Sulisławem, książęta opolscy i raciborscy, Krzyżacy z Prus, w ogóle wszyscy na pięć hufców podzieleni, dają liczne dowody swego poświęcenia. Mogołowie, zwykłym fortelem, przełamani w początkach walką, zmyślają ucieczkę, dla odciągnienia walczących od reszty wojska. Żołnierz w boju, podobny do lwa rozjuszonego, nie przestaje na lekkiém drażnieniu przeciwnika; puszcza się w pogoń, gdy tymczasem Tatarzy obskoczywszy ścigających w półkole, rzeź krwawą rozpoczynają. Zaćmione niebo od mnóstwa strzał, świadkiem było klęski w chrześciaństwie. Ginie mężny Bolesław, a Henryk, chcąc się pomścić zgonu dzielnego towarzysza, uderza hufcem na Bajdara, zagrzewając słowem i czynem swoich do walki; nie zważa na strwożonych sprzymierzeńców; wjeżdża na karki pohańców; a ścieląc ich trupem, równowagę bitwy przywraca. Silnie odparty nieprzyjaciel, udaje się do sztuki czarnoksięzkiéj; wypuszcza w powietrze udaną larwę, trwoży nią już i tak niepewnością wygranéj zasmucone wojsko chrześciańskie; korzysta z wznieconego popłochu, wpada tłumem i z okropnym wrzaskiem na obóz sprzymierzeńców, wznawia rzeź morderczą, i do cofnienia z pola bitwy Krzyżowców przymusza. — Jeden Henryk wytrzymuje walkę: wzdryga się na wspomnienie ucieczki, od przybocznych mu podawanéj. — Zostawiony tylko z czterema towarzyszami, zadaje z wszechstron śmiertelne razy nieprzyjacielowi, a dobywając ostatnich sił na docierającego Mogoła, w podniesionym zamachu, włócznią od drugiego przeszyty, chwieje się, i martwy upada. — Sypnęło się hurmem na konającego książęcia pogaństwo, ściągają z konia, ucinają głowę, osadzają na włóczni, a obnosząc z tryumfem naokoło murów Lignicy, trwożą oblężonych i do poddania się nalegają. Rozjadłe barbarzyństwo nieprzestaje na takiéj przewadze swojéj; pastwi się jeszcze nad poległymi bohaterami. Chce wiedzieć liczbę poległych, odcina po jednem uchu każdemu, i dziewięć worów napełnia niemi. — Klęska tak straszna, a niesłychana dotąd, przeraziła trwogą całą Europę. — Polacy w nieutulonym żalu po zgonie tylu zacnych i szlachetnych książąt i rodzin, po utracie tylu miast i zamków obronnych, po stracie tylu brańców jęczących w więzach mściwego Tatarzyna; cofnęli się z niedobitkami do Raciborza. Lignicka jednak załoga, wytrzymała szturm pogaństwa, a mężna jéj obrona zmusiła ich do zaniechania zdobycia. Mogołowie, wywierając wściekłość na okoliczne włości, z dymem puszczają najpiękniejsze osady. Wreszcie przykrzą sobie w zniszczonym i bezludnym kraju, niosą pożogę do Moraw, i podobnież bezprawia i mordy popełniają, a nasyceni krwią i łupami Chrześcian; łączą się w Węgrzech z wojskiem Batukana. — Ciało Henryka, znalezione na polu bitwy, wśród płaczu ludu, w Wrocławiu pogrzebione zostało. Jadwiga święta sama łzy nad zgonem syna nie uroniła. Nadziemskim duchem natchniona, i pewna wiecznéj od Stwórcy dla niego nadgrody; z chlubą dała się słyszeć: „na tom go na świat wydała, aby w obronie kraju, religii i prawa, nie wahał się porwać za oręż Chrobrego, i życie swoje za wolność ojczyzny poświęcić.“ Działo się to dnia 15. Kwietn. 1241.

Wyjątek z rozprawy: Rozbiór uczonych dzieł Cycerona, obejmującéj o powinnościach.

(Ciąg dalszy.)

Najlepsze objaśnienia filozoficznych dzieł *Cycerona* i dokładniejsze onychże wydanie, winni jesteśmy *Ernestemu,* który prace swoje zasilał *Grutera* uwagami. Wstępy tego męża, przy każdéj księdze położone, służą za przezroczyste podwoje, pokazujące z daleka serce osnowy, i wierny, że tak powiem, rodowód brzemiennych myśli. Dosyć byłoby przestać na bieglejszych przewódzców naśladowaniu, bo ścieżka ich stopą udeptana, pracę zmniejsza i niedozwalając bujać po uboczach, zdoła gorącą nawet i bez wszelkiego szwanku nasycić ciekawość. Bez pomnażania przeto dostatku, pod rękę nasunionego, chciejmy w nim dobrze gospodarzyć. Jedna wszakże grzęda, własnym uprawiona potem, rychléj zastąpi pierś niezazdrosnéj matki, gdy tymczasem obszerne łany, ale na cudzy obrócone majątek, nigdy nas nie spanoszą; a jeżeli niekiedy odwilżą nasze usta, tedy ten pokarm przypomni zaiste najemnicę, piastującą ze łzami, lub ze wstrętem narzucone sobie dziecko.

Każdemu znać przystoi poważniejsze sądy o powinnościach *Cycerona,* kto jeno okazał stateczność w rozmyślaniu, kto przejęty nauk miłością i kto osiągnął szczęśliwy nałóg rozważania każdej rzeczy; ale niegodzi się nikomu swojego wyrzec zdania. Alboż to mały dla rozumu zaszczyt, gdy sami dochodzimy znaczenia téj filozofii, która zapuszcza się w tajemnice natury, w kryjówki serca ludzkiego, i w wyroki saméj opatrzności; która jest sprężyną, pomykającą spółeczność ku prawdziwemu szczęściu, która uzacnia nawet cnoty, a urządzając obecność, włada przyszłością i wykładem dobrodziejstw spływających z uczynności, krwi stósunków, z sąsiedztwa i z łącznego pożycia, same towarzystwo uświęca. Taką filozofię, zamkniętą w granicach wszelkich powinności, spuściły względniejsze niebiosa na ziemię, i człowiek, w którym wre duch boski, już dosyć dojrzał, aby przedmiot, tak pożyteczny dla siebie i dla innych, z całém roztrząsał wysileniem.

Wśród uczonych Niemców, narodu, u którego pieśmienictwo do chluby i do chlebodajnych należy zawodów, *Garwe* w tym względzie odebrał innym palmę. Nie mało on zamieścił bystrych postrzeżeń, nad wartością tak pięknego dzieła, *) jednakże spotykamy w nim wielce niepotrzebne i za szerokie rozbiory, a to właśnie obejmujące, czego *Cycero* nie taił, i co w różnych wyłuszczał miejscach; mianowicie zaś, że tę rozprawę wyjął z greckich filozofów. Wszakże wszyscy wiemy, że *Platon* układał podobne rozmowy w pałacach Syrakuzy; *Arystoteles* mówił o cnotach w namiocie *Alexandra:* Jakże *Cycero,* wziąwszy się do téj pracy, mógłby zaniedbać powagę tak wielkich przewodników, których imiona były dobrze znane jego ojczyznie, o spieszny ratunek przy upadku swoim wołającéj. Dalsze uwagi są wyrazem *Garwego* przekonania, które nie może przeszkadzać, iżby każdy i wielu nie mniemali zupełnie inaczéj. Niesłusznie także wybucha z sarkaniem przeciw zamglonemu *Cycerona* wysłowieniu; bo za słabymi jesteśmy łacinnikami do nagany mistrza w téj mowie, i bo sam niżéj oświadcza, że język rzymski nie dochodził zamożności greckiego. Któż wreszcie to za prawdę uzna, iż *Cycero* wskazował prawidła cnoty jedynie dla wielkich ludzi? Najpożyteczniejszy byłby *Garwe* uczynił obrót, twierdząc raczéj, że nikt wielkim nie będzie, skoro nie zachowa przestróg, które *Cycero* poleca. A wracając się do *Garwego* żądania, zapytajmy się znowu, jakie można przepisać powinności temu,który,prócz pięciu zmysłów, nic więcéj nieposiada? Wszakże za pychę możnowładztwa,za pomyłki zwierzchnictwa, pokutuje ubóstwo; wszakże przy uroczystościach,ustrojonych w godła zaborów, w godła bogactwa, znajdujemy często tablicę niezliczonych klęsk biednego ludu; władzców przeto, urzędników i dostatnich obywatelów, którzy są dłużnikami mrówek około siebie pracujących, ukształcać należy, aby w kraju działo się dobrze. Bo wreszcie sama natura wystarczy, któréj pociąg tyle w nas dokazuje, iż w domowém ukryciu, szukamy szczęścia radości, i że chcemy podobać się sobie samym, a po ilekroć niewarci jesteśmy szacunku swoich, zaraz wyrzuty wewnętrzne dręczą nas własną pogardą, naganiając przeszłe postępowanie.

Do pojęcia przeto powinności, koniecznie jest powszechność przywiązaną; bo na téj drodze tylko chwalebnie działając, dwojaką mamy zasługę; jedna z nich poświadcza szlachetną wolą, a druga dowodzi poszanowania dla prawa i dla ludzkości. W samotném zaś ustroniu i wyższy głos sumienia tak nami włada, że go słuchać musimy, niechcąc sami z sobą zostawać w walce i w przeciwieństwie. Nadto jeszcze te wyosobnione czyny, choćby były i jałowe, niemając zetknięcia z powodzeniem, lub niedolą towarzystwa i będąc w jednéj istocie zamknięte, jéj tylko szkodzą; a ztąd więcéj pobłażania, niż zemsty wywołują. A jeżeli *Cycero* takie rozwijał myśli, czemuż *Garwe* na nich przestać nie raczył? Może ostatni sobie życzył, aby pierwszy wszedł na warsztaty, aby wspominał o przemyśle i uczył, że tak powiem, robienia szpilek? Wstrzymajmy się w dalszym zapędzie i użyjmy porównania, że *Garwe* jest podobny do tych kropli rosy, które wsiąkłszy za skórę ziemi, ledwo zwilgocą jéj powierzchnię, gdy *Cycero* znowu przypomina wodę długo zbieraną

*) Ch. Garwe Philosoph. Anmerkungen und Abhandlungen zu Cicero's Büchern von den Pflichten. Breslau 1806.

w bokach rozłożystéj góry, która wyparłszy dla siebie dogodny otwór, niewątpliwie zaszumi spławnemi rzekami.

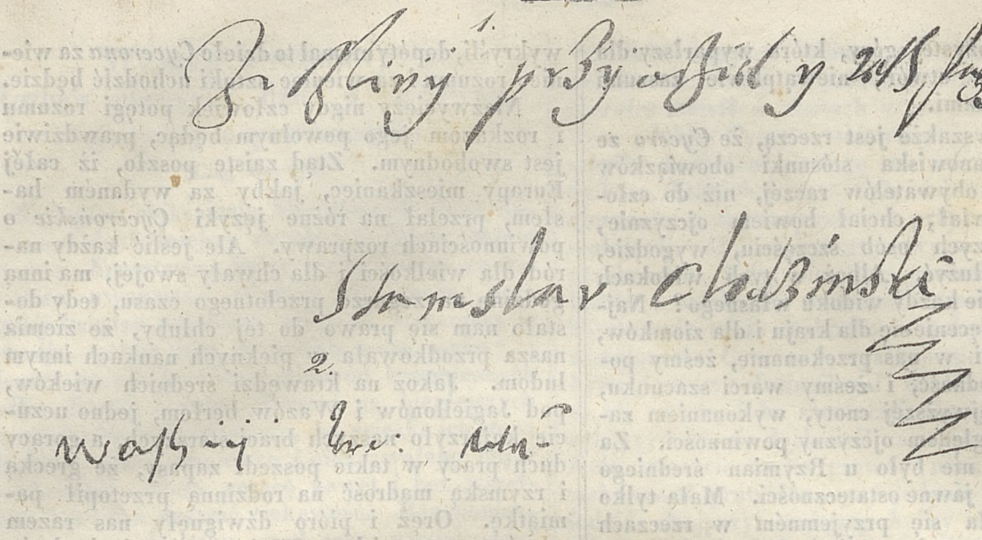
Widoczną wszakże jest rzeczą, że *Cycero* ze społecznego| stanowiska stósunki obowiązków rozbierając, do obywatelów raczéj, niż do człowieka przemawiał, chciał bowiem ojczyznie, a nie pojedyńczych osób szczęściu, wygodzie, lub kieszeni usłużyć. Albož w tych widokach ogółu nieznajdzie każdy widoku własnego? Najszczersze poświęcenie się dla kraju i dla ziomków, ono jedno rodzi w nas przekonanie, żeśmy poznali swoję godność, i żeśmy warci szacunku, dopełniwszy najwyższéj cnoty, wykonaniem zaciągnionych względem ojczyzny powinności. Za dni *Cycerona* nie było u Rzymian średniego stanu, ale dwie jawne ostateczności. Mała tylko garstka chlubiła się przyjemném w rzeczach pospolitych obywatelstwa imieniem. Tam, po zielonym drzewa wierzchołku oceniano czerstwość jego korzenia. Tam gminne tłumy, wtrącone w służebnictwo i w zawisłość, były prostém narzędziem wyższych zdolności, i tylko niekiedy, albo z łaski, do liczby ludzi należały. Te i tym podobne przyczyny pod uwagę wziąwszy, przyklaśniéjmy *Cyceronowi*, że czoło narodu miał na oku, że był dla niego prawdziwym *Minosem*, tłumacząc, co każdemu czynić należy przy władaniu styrem. Pod względem zaś sztuki pisarskiéj, *Cycero* jest wielkim w saméj prostocie. On tak zręcznie wykończał obraz myśli swoich, że raczéj malował, niż wyłuszczał uczucia, i te znowu powłóczył wdziękami, lub dziwném namaszczeniem. Zawsze czysty, zwrotny, określny i w przejściach wyrazy i pomysły, jeden z drugim najszczęśliwiej wiążący. Osobliwie w zacieklejszych badaniach wytwornością błyskając, okazał jasność, a w chyżéj i ujmującéj nadobie, rozlewał strojną płynność, która ani zbytkiem, ani niedostatkiem nigdy niezraża; słowem *Cycero* głaszcząc umiejętnie ucho, tokiem dobranych głosów, zmienia budowę swéj mowy to w grzmienie, to w powagę, to w pieszczotę i w równą swojemu światłu obfitość. A gdy w podobnéj oprawie zamieścił nienaśladowne umysłu dary, które niosą dla plemienia ludzkiego nieocenione dobrodziejstwa, ztąd niemałą znalazł liczbę ukorzonych wielbicielów, z których każdego dreszcz przejmuje, skoro tak kształtną pracę zgłębia, a więcéj jeszcze, skoro ją dla pożytku innych wykładać zamierza. Nie idzie jednak za temi pochwałami, ten do rozpaczy pobudzający wniosek, iżby *Cycerona* nikt prześcignąć nie zdołał, w ujęciu lepszego o powinnościach obrazu. Filozofia, dźwigając się po stopniach dalszego rozwijania, zbliży kiedyś doczesność ku dojrzalszemu wiekuistéj prawdy poznaniu. Zaczém atoli tak pożądane żniwo nastąpi, zaczém święte myśli, które dzisiaj sama dusza pojmuje, które wymykają się dotąd językowi ludzkiemu, czyjaś ręka z całą okrasą wykryśli, dopóty niemal to dzieło *Cycerona* za wieniec rozumu i za wieniec sztuki uchodzić będzie.

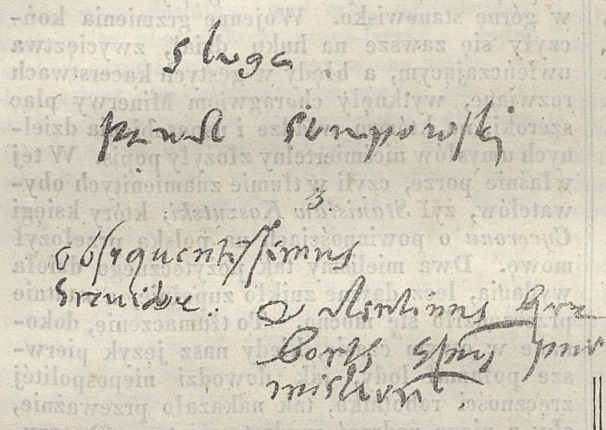
Niezwycięży nigdy człowiek potęgi rozumu i rozkazom jego powolnym będąc, prawdziwie jest swobodnym. Ztąd zaiste poszło, iż całéj Europy mieszkaniec, jakby za wydaném hasłem, przelał na różne języki *Cycerońskie* o powinnościach rozprawy. Ale jeślić każdy naród dla wielkości i dla chwały swojéj, ma inną godzinę na zegarze przelotnego czasu, tedy dostało nam się prawo do téj chluby, że ziemia nasza przodkowała w pięknych naukach innym ludom. Jakož na krawędzi średnich wieków, pod Jagiellonów i Wazów berłem, jedno uczucie kojarzyło naszych braci starszych, a gorący duch pracy w takie poszedł zapasy, że grecką i rzymską mądrość na rodzinną przetopił pamiątkę. Oręż i pióro dźwignęły nas razem w górne stanowisko. Wojenne grzmienia kończyły się zawsze na huku dział, zwycięztwa uwieńczającym, a błędy w gęstych kacerstwach rozwiane, wytknęły chorągwiom Minerwy plac szeroki, na którym władze i usposobienia dzielnych umysłów nieśmiertelny złożyły popis. W téj właśnie porze, czyli w tłumie znamienitych obywatelów, żył *Stanisław Koszutski*, który księgi *Cycerona* o powinnościach na polską przełożył mowę. Dwa mieliśmy tak pożytecznego dzieła wydania, lecz dawne znikło zupełnie, a ostatnie przerzedziło się mocno. To tłumaczenie, dokonane w owym czasie, kiedy nasz język pierwsze połamał lody, jak dowodzi niepospolitéj zręczności robotnika, tak nakazało przeważnie, aby z niego zedrzeć wydartą wiotesz, *) przyszklić myśli, i przez ogładę całych ustępów szerokością rażących, przez skrócenie rozwlekłych omówień, przez wierniejsze ujęcie saméj osnowy, stósowniejszą zawdziać mu szatę. Nauczycielskie powołanie, które sposobi ludzi do wszystkich zawodów, postręczyło mi ten przedmiot w ukształcaniu uczniów. Młodzież lubi ponętne szaty, ale roskoszuje w prawdzie słodyczą i wytworem namaszczonéj. A jeślić wielki człowiek, jakim był *Cycero*, za najlepszą uznał tę księgę do obudzenia szlachetnych pragnień w niewinném sercu, jeśli za jedyne dziedzictwo przekazał ukochanemu synowi naukę o powinnościach; chciałem w urzędowaniu wynaśladować przynajmniej jego chęci wzorowe, i bacząc na trwałość wrażenia, w lipką wiosnę wpojonego, zaprzągłszy się wespół z słuchaczem w to upodobane sobie jarzmo, uskuteczniłem powzięty zamiar nowego przekładu. Do czytelników tylko, których polecam się pobłażaniu, należy teraz rozsądzić, jak wywiązałem się z obowiązku tak trudnego.

Nigdybym podobno nie znalazł końca, o *Cyceronie* mówiąc, który i znaczenie swoje i usługi w społeczności i przewagę w obronach sądo-

---

*) *Wiotesz*, stara suknia.





Facsimilia sławnych Polaków.

wych i cześć prawego obywatela, tak dalece zapewnił sobie cnotą, oraz wyższością umysłu, iż w każdym względzie nikt mu nie dorównał, i że dotąd jest wyłącznym doskonałości przykładem. Zważywszy wreszcie, iż przy dzisiejszém nauk słońcu, tak wysoko posunioném, on jeszcze jasność tego słońca gasi, i czując z drugiéj strony, nieudolność sił moich w tém ciężkiém przedsięwzięciu, składam raczéj wątłe pióro, powtarzając z rzymskim dziejopisem: „iż *Cycero* był mężem wielkim, bystrym i tak wiekopomnym, że jego pochwale tylko drugi *Cycero* podołać może.“ *)

*) Vir magnus acer et sane memorabilis, ad cujus laudes sequendas Cicerone laudatore opus fuerit. Tit. Livius.

Facsimilia sławnych Polaków.

1. Podpis Stanisława Chłodzińskiego, polityka, sekretarza król.; z listu pisanego do St. Fogelvedera, z Neapolu r. 1578.

2. Podpis Pawła Stempowskiego, sekretarza król., polityka, teologa; z listu pisanego do Zygmunta Augusta, z Neapolu, r. 1563.

3. Podpis Walentego Herburta, b. przemyślskiego; z listu pisanego z Trydentu do Zyg. Augusta, r. 1563.

Obecność.

Nie chcę zawieszać nadziei,
Ani się zbadać nie silę
Przyszłego życia kolei,
Obecności ceniąc chwilę.

Niechaj los jutrem zawładnie,
I przeznaczeń wątek skreśli,
Cokolwiek późniéj wypadnie,
To mojéj niezajmie myśli.

Pychą pogardzę dozgonnie,
Treść pychy z głupstwa się przędzie,
I duszę udręcza płonnie;
Co z lotem czasu przybędzie,
To dzisiaj mijam niedbale.
Niech ziemia z swéj osi runie,
Niech niebo zachmurzą fale,
Niechaj gwiazdy noc zasunie,
Ja dniem obecnym zajęty,
Obecną godziną żyję;
A z słodkich uczuć ponęty,
I radość i szczęście piję! . . .

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie.